Cena 10 hal.

Nr. 407. Kraków, Piątek 13. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Odparcie fałszu.

Nieznajomość naszych stosunków porodziła już różne dziwolągi w prasie obcej w ciągu trwania obecnej wojny. Niepodobna śledzić wszystkich i wszystkie wyciągać pod światło. Zdarzają się jednak tak jaskrawe i krzyczące, że przejść mimo nich, nie wyrzekłszy słowa należytej odprawy, byłoby zaniedbaniem kardynalnych obowiązków, jakie spoczywają na prasie polskiej. Do takich dziwolągów należy godny najwyższego ubolewania artykuł, który pojawił się świeżo w „Pester Lloydzie", a poświęcony jest w znacznej części charakterystyce ludu polskiego w sąsiadujących z nami obszarach okupowanych Królestwa. Z równie zdumiewającą ignorancyą, jak lekkomyślnością, rzuca artykuł „Pester Lloydu" twierdzenia, iż nasz polski krakowski chłop, — bo za dawną komorą celną rozciąga się jeszcze krakowska ziemia! — jest moskalem do szpiku kości, jest „przekonanym wiernym Rosyaninem"!!!

Pewna osobistość, czynna do niedawna w okręgu miechowskim, oświadcza w „Pester Lloydzie":

„Stosunki rosyjskie znaliśmy tylko z tendencyjnej prasy. W administracyi rosyjskiej żyje jeszcze dziś duch wielkiej Katarzyny. Jestem przekonany, że surowo trzymany, od wszelkiej politycznej działalności odsunięty stan chłopski, gdy mu się da jak najlepsze warunki egzystencyi, jest tą siłą, na której się powinno oprzeć państwo. Kto liczył na powstanie w Polsce rosyjskiej, musiał się rozczarować. Chłopi są tu Rosyanami, ponieważ rządzono nim wedug zasad wielkiej cesarzowej. Stan chłopski uczyniono zamożnym, zapewniając mu rolę. Posiadłość chłopska może być sprzedawana tylko chłopom. Tylko trzy razy na tydzień udzielano dzieciom chłopskim nauki rosyjskiej i stali się przekonanymi wiernymi Rosyanami. Wśród zasądzonych tu szpiegów był polski student politechniki warszawskiej, dalej polski nauczyciel. Dowiedziałem się tu, jak starano się o rosyjskiego (!) chłopa: rosyjski bank państwowy dawał chłopu pożyczki na 5 proc. z amortyzacyą 50-letnią, a właścicielowi dóbr tylko na 5 do 7 lat na wysoki procent bankowy. Utrzymując te stosunki nadal, wybiłem chłopu z głowy kozacką ideę, jakoby Austryacy przychodzili, żeby chłopu zabierać rolę i przywracać pańszczyznę".

Jako Polacy i jako obywatele państwa, wyrażamy zdumienie i ubolewanie, że się w granicach monarchii nazywa carycę rosyjską „wielką cesarzową", że powszechną pogardę dla rządów rosyjskich w Polsce przypisuje się „tendencyjności prasy", że się sławi je i zaleca do naśladowania. Zachwyt ten dla metod i urządzeń rosyjskich pozostawiamy bliższej ocenie właściwych czynników. Ale oszczercze „spostrzeżenie" kilkutygodniowego badacza stosunków polskich, iż chłop nasz zatracił poczucie przynależności do swego narodu i stał się „wiernym przekonanym Rosyaninem", musimy odeprzeć z całą stanowczością i oburzeniem. Chłop polski wytrzymać musiał pod najezdniczym rządem dużo zamachów, zarówno brutalnie jawnych, jak chytrze podstępnych, nie mógł rozwijać się prawidłowo, cofnął się w kulturze, lecz dusze zachował Polską. Wie o tem każdy, kto żyje w Polsce i kto z chatą wieśniaczą pod Miechowem, czy gdzieindziej, mógł wejść w stały i poufny, a nie przygodny i powierzchowny stosunek.

Bezbrzeżna tylko lekkomyślność i ignorancya mogły spłodzić niesłychany fałsz, który pojawił się na łamach „Pester Lloydu".

W powyższej sprawie otrzymaliśmy następujące uwagi od jednej z pań z Kieleckiego:

Ludność nadgraniczna Królestwa, stykając się z wybiórkami najlichszego gatunku czynowników rosyjskich, ma wszczepioną głęboko nieufność do biurokracyi. Temu przypisać należy wrażenie niekorzystne, jakie chłop polski uczynił a priori na urzędniku austryackim. Widząc jego nieufność, korespondent „Pester Lloydu" osądził, że objawia się tu przywiązanie do — rządów rosyjskich.

Tak jednak nie jest.

Chłop polski jest wstrzemięźliwy w sądzie, jest nieufny, a przedewszystkiem konserwatywny, ale pomówić go o brak polskości może tylko ktoś, nie znający absolutnie naszych stosunków.

Przywiązany do swej ziemi więcej, niż w innych stronach kraju, chłop z Miechowskiego, mocno trzyma się polszczyzny. Że dba o naukę polskiego języka dowodem, jak chętnie posyła dzieci do ochronek i szkółek prywatnych, a jak mało korzystał z tych nauk języka rosyjskiego, o których mówi autor artykułu. Chłop w Miechowskiem nie rozumie języka rosyjskiego i nie zdarzyło mi się, mieszkając 25 lat w Miechowskiem, słyszeć słowo w rosyjskim języku z ust wieśniaka.

Widywałam w chatach wiejskich pisma warszawskie — nietylko ludowe — a we dworach, gdzie urządzano tajne nauczanie historyi polskiej, każda książka historyczna bywała rozchwytywana i trudno było zapotrzebowaniu nadążyć.

Chłopi w Miechowskiem, potomkowie Racławickich kosynierów, nie mogą być Rosyanami i nimi nie są. Przeciwnie. Nienawiść do „Moskala", wyziera z krakowiaków, piosenek śpiewanych przy żniwie, gdzie zawsze znajdzie się aluzya do „obcego".

Obraził pan von Mierka polskie uczucia tamecznego chłopa, stosując do niego miano Rosyanina. Przypisać to należy nieznajomości jego języka, jego charakteru i duszy.

Ida P.

Legioniści w Lublinie.

Dziennik „Ziemia Lubelska", organ dawnej secesyi narodowo-demokratycznej, w numerze z 6 sierpnia, który właśnie otrzymaliśmy, przynosi szereg ciekawych wiadomości z Lublina.

Do Lublina przybył brygadyer Piłsudski. Pospieszyło do niego dużo osób, aby mu się przedstawić i wyrazić swe uczucia. Na cześć brygadyera odbyła się skromna uczta z udziałem wybitnych oficerów polskich: Beliny, Jaworowskiego, Orlicza, Wieniawy, Dzieduszyckiego i Kasprzyckiego. Wśród uczty zabrał głos brygadyer Piłsudski i wypowiedział mowę, w której przypomniawszy twardą dolę żołnierza polskiego po rozbiorach ojczyzny, a w szczególności, jak po r. 1831 i 1863 „odepchnięty przez własne społeczeństwo (?) musiał iść na tułaczkę pomiędzy obcych, rzekł:

„I teraz, gdy zawierucha dziejowa powołała dzieci Polski pod sztandary, wydało się zrazu, że naród nie drgnie, nie wyciągnie do bojowników wolności dłoni, nie poprze ich; zdawało się, że tragiczna dola poprzedników będzie i tym razem udziałem polskiego żołnierza. Tak było w początkach. Lecz obawa ta znikła, w narodzie budzi się zrozumienie konieczności korzystania z dziejowej zawieruchy, a za niem idzie ta instynktowna miłość, ta serdeczna opieka, to odczucie, którego wyrazem jest i nastrój Lublina. Żołnierz polski, niepoparty przez naród, wyparty na obczyznę, nie miał ojczyzny, polski żołnierz odepchnięty, lub ozięble witany, nie czuł, że jest w ojczyźnie, dopiero w Lublinie odczuliśmy, że ojczyzna jest w nas i koło nas i dlatego składamy wam, Lublinianie, podziękę, żeście serdecznością swoją żołnierzowi polskiemu ojczyznę dali".

Trzej Lublinianie: redaktor „Ziemi Lubelskiej" Śliwski, inż. Podgórski i prof. Mączewski, wznieśli toasty na cześć wojska polskiego i poszczególnych dowódców. Przemówienie p. Kazimierza Wyszyńskiego skreśliła c. k. cenzura w sprawozdaniu z uczty.

Koła legionowe prowadzą w Lublinie raźną akcyę. W „Ziemi Lubelskiej", która korzystając ze zmiany rządów, opowiedziała się przy idei Legionów (innych dzienników lubelskich nie otrzymaliśmy dotychczas) znajdujemy przedruki dawnych odezw i słowa gorącej zachęty do zaciągania się w szeregi. Przybyły do Lublina oficer Dr Wyrostek wygłosił odczyt publiczny na temat: „Powstanie i rozwój Legionów". Chwila obecna odbija się także w repertuarze teatralnym. W teatrze Wielkim w Lublinie wystawiono sztukę L. R. Morstina „Szlakiem Legionów", graną przed paru laty w Krakowie i w Warszawie. Zmienione warunki cenzuralne umożliwiły ogłoszenie broszury T. Ciświckiego „Czy Lublin był miastem rosyjskiem i prawosławnem?"

W „Ziemi Lubelskiej" figuruje w dalszym ciągu codzienna rubryka: „Dar narodowy na Legiony polskie". Napływa sporo pieniędzy (składka z 6 sierpnia wykazuje 500 rb.), a zwłaszcza dużo kosztowności: pierścionków, zegarków, bransoletek, medalionów, krzyżyków, broszek — jak u nas w sierpniu i wrześniu zeszłego roku. Wszystkie ofiary — bezimienne.

Dziennikarze wielkopolscy.

Wobec całorocznego odcięcia od Warszawy redakcye pism krakowskich weszły w tem żywszy kontakt z prasą zaboru pruskiego: poznańską, śląską, zachodniopruską. Nożyce redakcyjne częściej, niż dawniej, sięgają do tych pism po koleżeńskie pożyczki. Nauczyliśmy się czytać je dokładniej. I lektura ta przyniosła nam, obok pożytecznych wycinków, także dużo krzepiących wrażeń. Naprzykład: Dawniej, gdy różne małe pisemka z Bytomia, Grudziądza, Olsztyna, czy Gdańska, leżały często nietknięte na naszych biurkach redakcyjnych, powszechną była wśród nas dziennikarzy obawa, czy też tej prasie, ludowej, spełniającej pierwszorzędnie ważną misyę na zachodniej rubieży Polski, nie zabraknie dopływu piór w miarę oddalania się od tradycyi polskiej szkoły? Uzasadnioną wydawała się obawa, iż szkoła obca gotowa wydać pokolenie, które czując popolsku, nie będzie umiało wypowiedzieć się w dobrej formie pisarskiej, polszczyzną nienaganną. Lektura wojenna, pilniejsza, niż za czasów pokojowych, przyniosła nam pod tym względem prawdziwą rewelacyę. Nietylko w prasie poznańskiej, która wychodząc w wielkiem ognisku narodowego życia, ma poziom odpowiednio wysoki, lecz w pismach prowincyonalnych, rozsypanych po małych miastach, nieraz wysuniętych na same kresy, odkrywamy rzeczy zupełnie zdumiewające. Spotykamy się z artykułami — bezimiennemi — które wskazują na świetne talenty pisarskie. Obok duszy polskiej, prowadzącej pióro, wypowiadają się wysokie uzdolnienia zawodowe. Podziwiamy często styl przepyszny, polszczyznę wzorową. Radosnym tym spostrzeżeniom ubiegłego roku, który nas zbliżył do braci z zachodu, pragniemy dać wyraz publiczny nietylko dlatego, by te słowa koleżeńskiego uznania poszły nad Odrę, Wartę i Motławę, lecz o wiele więcej, by w polu naszych dziennikarskich obserwacyj stwierdzić, jak odpornym i żywotnym jest duch polski na zachodnich swoich placówkach.

A. Ch.

Kałusz pod inwazyą.

Nazwał ktoś z współczesnych dzisiejszą Ferrarę „miastem milczenia" — po świetnej epoce wielkiej, ludnej Ferrary. We Włoszech nie brak „wymarłych miast", ale te przy ruinach nie robią tak smętnego wrażenia, jak każde z galicyjskich, przed rosyjską inwazyą. Czuło się, że za chwilę w kulturalne środowisko wstąpi dzikość, a z nią milczenie... Kałusz przypomniał mi jakieś opustoszałe miasto, pod włoskiem niebem.. Domy z zamkniętemi drzwiami, z przysłoniętemi firankami w oknach, dokoła których skomlał pies, zdały się groźbą przenikać; za chwilę, a może i tych domów nie będzie. Jeżeli ktoś został wcale nie palił światła nocą, zamykał wszystkie otwory, szukając w ciemności i milczeniu schronienia.

Austryacki komendant etapowy Reinhards, wyjechał z Kałusza popołudniu w dniu 3. września, a pierwsza patrol kozacka weszła na drugi dzień rano. Zatrzymała się na chwilę przy ulicy Kolejowej, a pierwszym jej czynem było niszczenie telegraficznych słupów, toru kolejowego i budynków stacyjnych. O godzinie 9 rano zjawia się większa patrol z oficerem, który przemawiał do ludności (zgromadzonych wyrostków) zapewniając o bezpieczeństwie itp. Po tej przemowie, zaczęli kozacy rozbijać żydowskie sklepy, tu i owdzie nawet domy. W magistracie zjawił się oficer, rozwiązał Radę miejską, ustanawiając tymczasowy zarząd 10. (4-ch Rusinów, 3 Polaków i 3 żydów). Burmistrzem został p. Mandryk. Celem utrzymania porządku zostawił 25 kozaków, na koszt miasta, a ta liczba teroryzowała Kałusz aż do 7. października.

W tym czasie zabili kozacy 3-ch żydów (w tem jednego ucznia z VIII klasy). Na ulicach zaczepiali przechodniów, domagając się pieniędzy, w zagrodach kosami wycinali drób, a stawiających opór spotykały nahajki.

W miarę posuwania się Rosyan w stronę Karpat, (Krasna, Perchińsko, Niebyłów i bliższe wioski Kłausza, Nowica, Landestreu itd.), wracała ludność, aby uratować pozostawione mienie w domach. W parę dni później, rosyjska odezwa do przyjaciół Rusinów (tylko w ruskim języku!) ogłaszała: „przyszliśmy was wyswobodzić z pod austryackiego jarzma"...

W dniu 7. października 1914 r. zjechał do Kałusza „naczelnik ujezdu", Balicki, a z nim żandarmerya, ochrana, oraz garstka rosyjskich urzędników. Naczelnik zniósł język polski, dopuszczając wyjątkowo tam, gdzie jego władza nie sięgała. Radę rozwiązał, mianując tylko burmistrza i dwóch członków (Rusin i Polak, usunąwszy wszystkich żydów). Źródłem jego dochodów stały się saliny — które początkowo magistrat — chroniąc budynki i aparaty, puścił w ruch, a po przyjeździe austryackich urzędników salinarnych, saliny w pełni pracowały. Wedle miejscowych obliczeń, rosyjski naczelnik zabrał ze salin do miliona koron. Z tego dochodu dał pareset koron na tanią kuchnię, powetowawszy sobie ten wydatek ze ściągniętych podatków, grzywien za obniżanie kursu rubla, oraz z taksy za przepustki. Powołał on urzędników podatkowych; sąd w myśl międzynarodowych ustaw funkcyonował. Niemały dochód przyniosło mu obłożenie podatkiem wszelkich przedsiębiorstw. Istotną nędzę wśród sfer inteligentnych ratowała ludność wzajemną sobie pomocą.

W końcu października, kiedy Austryacy zajęli chwilowo Stryj, w Kałuszu upamiętnił się ten dzień rabunkiem kozackim sklepów i mieszczan. Po dniu tego kozackiego karnawału poczęły się masowe aresztowania za rzekome szpiegostwo, wskutek donosów o nielegalnej wymianie rubla, sprzedaży wódki, lub przechowywania broni; między innymi aresztowano ukraińca Dra Kossa za rzekome porozumiewanie się z austryackiemi patrolami, gdy wojska sprzymierzone były już w Karpatach.

Dwukrotnie odwiedził miasto gubernator tarnopolski Czartoryżski; zatwierdził odbiór salin i lasów na rzecz państwa, przyglądając się porządkom rosyjskim. (Dzień wprzód, nim gubernator zjechał, odbywało się mimo słoty nieraz, gwałtowne czyszczenie ulic, przy przymusowym współudziale poważnych obywateli). W rządowych budynkach pozawieszano portrety cara, wywieszki sklepów, pod karą musiały mieć rosyjski, obok polskiego napis, a policya magistracka otrzymała na koszt miasta rosyjskie czapki i szynele.

Nie podobał się Rosyanom burmistrz i część urzędników, dlatego zamianował gubernator nowego, p. Serafina, którego osoba w czasie normalnym należała do podejrzanych. Los burmistrza spotkał i osobę inspektora policyi, p. Kozaka i kilku policyantów (za przechowanie broni — pałaszy policyantów i kilka sztuk zepsutych karabinów — zostali zasądzeni na 3 miesiące aresztu!). W lutym, w czasie austryackiej ofenzywy, słyszeliśmy starcia patroli, lecz oswobodzenie nie nadeszło. W lutym, kiedy wskutek wahań na linii uciekł naczelnik, kozacy podpalili „Sokół", niszcząc urządzenie wewnętrzne. Z czasów lutowej ucieczki ucierpiały i domy p. Szupińskiej, Helebrandów, Groblewskiej, doszczętnie zrabowane. Sprzęty domowe, pościel, a nawet kuchenne urządzenia, pakowało wojsko, wywożąc do Rosyi, nie szczędząc nawet kafli z pieców.

Przemarsze wojsk do Karpat niszczyły Kałusz ekonomicznie, pozbawiając go wszystkiego, co przedstawiało dla nich wartość. Bydło,

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

37

Okazało się, że pan Parsywal Gordon miał przeznaczonych dla siebie aż siedem ról, z których pierwszej powinien się był nauczyć na pamięć jeszcze tego samego wieczoru. Rola nie była duża, rola starca, który umiera w końcu pierwszego aktu. Amant w takiej prowincyonalnej trupie nie przebiera i gra, co mu dają, nawet starców. W drugim akcie występować miał jako gość na balu, a jeśli umie walcować — tem lepiej, będzie tańczył z panią Jakobusową.

— Pani Jakobus, znana w świecie aktorskim jako Miss Tora Moon, miała trochę grosza, gdym się z nią żenił — objaśniał Jakobus z lekkiem westchnieniem, a Loveland zrozumiał odrazu, dlaczego Miss de Lisle, ukochane dziewczę Billa, nie została małżonką dyrektora.

Ostry wiatr dął przez pola, niebawem jednak znaleźli się na głównej ulicy sławetnego miasta Modunk, którego pryncypalna arterya wyłożona była czerwoną cegłą: reszta odnóg tonęła w błocie.

Sklepy i składy niewiele się różniły od takichże sklepów w miasteczkach Anglii lub Szkocyi: domy drewniane, niewielkie, malowane były na biało, brunatno i zielono, ale gdzieniegdzie występowały budynki większe, bardziej pretensyonalne, i właśnie przed jednym z nich, opatrzonym werandą, z napisem na szyldzie Hotel Smith, zatrzymał się Jakobus, mówiąc:

— Otóż jesteśmy u celu: cała banda tu mieszka. Pokażę panu jego pokój, a zanim się pan umyje, obiad będzie gotów.

— Jakto? obiad o wpół do pierwszej? — spytał Loveland.

— A tak. Ci ludzie hotelowi radziby zepchnąć wszystko razem i podać obiad ze śniadaniem. Zastaniesz pan w jadalnej sali wszystkich kolegów i zaraz pana przedstawię.

Loveland wszedł w milczeniu za Jakobusem, który, jako dyrektor, wszedł pierwszy, i wiódł za sobą skromnego „amanta", trzymającego walizeczkę w ręku.

Na drugiem piętrze Jakobus otworzył drzwi pokoju, w którym zastali jakiegoś młodzieńca uczącego się roli.

— Czy to ma być mój pokój? — zawołał Loveland oburzony.

— Tak jest, a to pański współtowarzysz, pan Edward Binney, nasz komik i drugi czarny charakter. Edziu, oto pan Parsywal Gordon z Anglii, nowy amant. Teraz znacie się już i niechaj Edzio objaśni pana o wszystkiem, czego wiedzieć pragniesz.

Było to jeszcze gorsze, niż hotel „Pod Nietoperzem", gdzie każdy z mężczyzn, mogący zarobić dwadzieścia pięć centów, opłacał sobie osobną celkę. Jednakże nie pozostawało Lovelandowi nic innego, jak przeczekać złe chwile, póki nie nadejdą wieści z domu, skoro na razie nie miał innego dachu nad głową. Co do tych wieści z domu, zaczynał już wątpić, czy wogóle nadejdą, jeśli dwa telegramy zostały bez odpowiedzi. Pisał wprawdzie do matki i do Betty Harborough, wstydząc się nawet przed najbliższymi, upokarzających swych przygód, ale odpowiedzi mógł się spodziewać najwcześniej za dwa tygodnie, za pośrednictwem Billa, któremu miał posłać adres.

Gdy Jakobus wyszedł, a pan Edward Binney przyglądać się począł nowemu przybyszowi, pierwszem wrażeniem Lovelanda było oburzenie tak gwałtowne, że hamował się, aby nie wybuchnąć. Jednak bogatszy teraz w doświadczenie, niż przed niewielu dniami, wiedział, że uprzejmością zyskuje się więcej, niż jawnie okazywaną niechęcią, i że między ludźmi niższych sfer można znaleźć sympatyczne istoty. Jakoż stosując ten system w obecnych, nowych okolicznościach tak głosem swym, jak obejściem, zyskał w ciągu kilku minut przychylność bladego młodzieńca, a gdy schodzili razem na obiad, już o tyle posiadał jego zaufanie, że znał mniej więcej swych przyszłych klegów i koleżeński wzajemny ich do siebie stosunek.

Dowiedział się zatem, między innemi, o tyranii i grubiaństwie Jana Jakobusa, i o tem, że każdy się go bał, z wyjątkiem własnej żony, która nie bałaby się nawet indyjskiego wodza podczas wojny. Że Jakobus był dobrym aktorem, i że wyśmienicie zrobił, angażując miss de Lisle, jako gwiazdę sezonu, bo to aktoreczka pełna talentu i ogromnie przez publiczność lubiana. Na nieszczęście pani Jakobus zazdrosna jest o małą i jeśli zechce, może całą trupę rozpędzić przed końcem zamierzonego objazdu. Prawdę mówiąc, ona to rządzi wszystkiem, co nie jest trudno, bo ma tu męża i dwóch synów z pierwszego małżeństwa. Oni wprawdzie marnie grają i gorzej jeszcze wyglądają, ale dla matki są idealnie dobrzy. W tem miejscu zwierzenia przerwał przeraźliwy dzwon obiadowy, i dwaj koledzy weszli do długiej sali, gdzie reszta towarzystwa siedziała już przy stole, do którego poufałem skinieniem ręki Jakobus zaprosił Lorda Lovelanda.

XXXII.

Lili de Lisle.

Waldemar, śmiejąc się w duchu z położenia, które go zmuszało do słuchania skinień takiego, jak Jakobus, człowieka, zbliżył się powolnie do stołu i poddał się ceremonii zapoznania z panią Jakobus i Lili de Lisle. Zauważył, że mimo stanowiska „gwiazdy", dającej trupie swą firmę, Lili de Lisle była zepchnięta na drugi plan przez wybitną i obfitą osobistość żony dyrektora, która sztuką podtrzymywała dawne, znikające wdzięki, i która oceniwszy jednym rzutem oka powierzchowność i maniery pana Parsywala Gordona, starała się rywalizować młodzieńczym urokiem z wymarzoną kochanką Billa.

Ta natomiast wyglądała, jak drobna łódź rybacka, płynąca pod opieką wielkiego holownika, — ale miała złote włosięta, falujące naturalnie, szare oczy, które mogłyby być wesołe, gdyby nie były zalęknione, jasną cerę i zadarty nosek, nadający jej twarzyczce niewinny wyraz dziecka. Damy te nie były tak ładnie ubrane, jakby Loveland mógł pragnąć, przywykł już był jednakże do taniej elegancyi Izydory. Odpowiedział uprzejmie na ich serdeczne powitanie, a zaraz potem Edward Binney, zapoznał go z resztą towarzystwa, zatem z panną Ruby, której powierzano mniejsze role i która grywała na fortepianie, i z panią Winter, przeznaczoną na „szlachetne matki". Pani Winter wyglądała na osobę skrytą i podejrzliwą, która nieustannie obserwowała swego mizernego małżonka, niewiadomo, z jakich powodów: czy z troski o jego zdrowie, czy też o zachowanie się z damami. Siedziało jeszcze przy stole dwóch synów pani Jakobus, Tom i Bob Eccles, młodzieńców między dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia, opasłych i z ospałym wyrazem twarzy. Cała kompania jadła bardzo spiesznie, popijając mleczną kawą obiadowe dania, a w dwadzieścia minut wszyscy byli gotowi, prócz Lovelanda, który nie przywykł do tak gwałtownego załatwiania się z posiłkiem. Wstał jednak wraz z innymi i udał się razem do teatru.

Był to budynek z czerwonej cegły, oblepony na froncie kolorowemi afiszami, przedstawiającemi najsensacyjniejsze sceny z repertuaru Lili de Lisle. Wewnątrz wyglądało to, jak wielka hala. Na scenę trzeba było iść przez widownię i drapać się po zabłoconych schodach na estradę, z desek skleconą. Garderoby zastępowały w dwóch rogach sceny szalami i firankami zawieszone kąty, a że te zasłony nierówno spadały ku ziemi, zatem ubierający się aktor musiał być dla publiczności niemal do kolan widzialny.

Loveland miał ochotę pomówić na osobności z Lili de Lisle o jej dawnym znajomym, Billu Willing, lecz pani Jakobus manewrowała podczas próby tak zręcznie, że niemożliwą była wszelka rozmowa; zresztą dla tak niewprawnego aktora, jakim był Waldemar, trudności zrozumienia nowej roli i powtarzania pierwszego aktu okazały się dość pochłaniającem zajęciem.

Około godziny piątej Jakobus pozwolił im odpocząć, o szóstej zjedli w hotelu zimną przekąskę z resztek obiadu i powrócili całą bandą do teatru, już napół zapełnionego przez ciekawych widzów, którzy lubili przypatrywać się „sztukmistrzom", przechodzącym przez salę.

Panowie zaczęli się ubierać w jednym kącie sceny, panie w drugim. I tu i tam było tłoczno, ale koledzy poczciwie pomagali Lovelandowi przywdziewać kostyum i szminkami twarz smarować; on zaś, ku wielkiemu swemu zdumieniu, doznawał uczucia strachu przed występem i oblewał się zimnym potem. Loveland zdziwił się również, gdy ujrzał, jak z tych niepozornych kolegów, przy pomocy ołówków i peruk, wyłonili się przyzwoici i przystojni ludzie, podziwiał ich zręczność w urządzaniu sceny i zmian dekoracyi, szybkie ruchy i przekształcanie się, stosownie do odgrywanych charakterów. Nabierał dla nich szacunku i innemi patrzył na nich oczyma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

resztki paszy, konie, wszystko to brali prawie za darmo (płacąc 7 rubli za krowę!).

Śpiewka rosyjskich sołdatów brzmiała: „W Karpatach czeka nas śmierć-matka"., i wywróżyli sobie! Kolejno z Perchińska, potem z Kamienia uciekał sztab rosyjski, aż w dniu 6-go czerwca zagrzmiały armaty pod Kałuszem. O g. 10 rano wydali walną bitwę, ich artylerya nie mogła sprostać austryackim haubicom — bez przerwy słyszeliśmy strzelaninę do 10 w nocy. Pękały granaty, głównie ponad ulicą Stanisławowską, skąd miały nadejść rosyjskie posiłki. Wśród wojsk rosyjskich nieopisany popłoch, żołnierze pędzili, pytając ludność o drogę, któredyby mogli uciekać... Między godz. 11 a 1 w nocy, odbyła się wymiana strzałów maszynowych karabinów, poczem weszły niemieckie patrole do Kałusza.

Oswobodzenie przyszło nagle jak zresztą całe zwycięstwo sprzymierzonych. Do zniszczenia zaś, które pociągnęły za sobą szkody materyalne i moralne, należą oprócz wspomnianego już „Sokoła", nadto budynki gimnazyum i bursy dla uczniów. Budynek gimnazyum przedstawia dziś raczej stajnię, aniżeli przybytek nauki: gabinety jego, biblioteka, liczne zbiory są całkiem zniszczone. Również bursa, budynek zewnętrznie nie tyle, ile wewnętrznie ucierpiał, gdzie zniszczono urządzone pomieszczenie dla 35 uczniów, wraz całym jej dobytkiem. Z domów prywatnych (Dr Wursta, Dr Wiesenberga, Schechtera, sklep zegarmistrza, Blanga, który umarł ze zmartwienia i wiele innych) przypominają powieściowe obrazy z czasów francuskiej rewolucyi.

Z ofiar, w czasie kiedy sprzymierzeni zbliżali się w dniu 7. czerwca — w ludziach było aż 6. Cała rodzina (ojciec, matka oraz 2 dzieci) zginęła od szrapnela, nadto nie minęła kula cenionej w Kałuszu osoby, pani Józefy Rafałowskiej, której kula wydarłszy płuca, przyniosła straszną śmierć. Zabłąkany granat trafił biedną służącą, gdy niebacznie obchodziła dom. Do strasznych skutków wojny należy panująca tu obecnie cholera, której zapobiegają wysiłki władz miejscowych, oraz lekarzy a w szczególności lekarzy wojskowych. **M. Jap.**

Z ziem polskich.

Ameryka dla Polski.

„Dziennik Chicagowski" donosi, iż na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Polskiej Rady Narodowej uchwalono wysłać dalszych 8 tysięcy dolarów dla Polski, z tego 4 tysiące dla Generalnego Komitetu w Szwajcaryi, a po 2 tysiące do ks. arcybiskupa Kakowskiego w Warszawie i do księcia biskupa Sapiehy w Krakowie.

Stowarzyszenia polskie w Ameryce północnej przysłały do Rotterdamu 500.000 marek i 400.000 funtów mięsa mrożonego dla rozdzielenia pomiędzy potrzebujących w okolicach Królestwa Polskiego, dotkniętych wojną.

Która Warszawa?

W Dąbrowie górniczej na terenie Królestwa, okupowanym przez armię austro-węgier., wychodzi „Gazeta Polska". Pracowali w niej od początku dziennikarze lwowscy, którzy we wrześniu roku zeszłego opuścili Lwów, uchodząc przed inwazyą rosyjską. Z powodu radosnej chwili wyparcia Rosyan z Warszawy, zamieściła „Gazeta" artykuł, w którym czytamy taką apostrofę do stolicy Polski:

Rubel rosyjski nie będzie już d e m o r a l i z o w a ł t w o i c h s y n ó w, jak to czynił przez 200 lat od czasów cara Piotra, wielkim przez Moskali nazwanego. Oficer rosyjski nie będzie b e z c z e ś c i ł t w o i c h c ó r e k, a jenerał rosyjski nie będzie miał k o c h a n i c nawet wśród wysoko urodzonych strojniś, jakie obsiadały czcigodne twoje ulice. Pop prawosławny nie będzie urągał wierze twoich dzieci. Nauczyciel rosyjski nie będzie zatruwał duszy twoich pokoleń, nie będzie wtłaczał w twoje dzieci mowy barbarzyńskiej bezkultury.

Przestaniesz być l e k k o m y ś l n ą n i e w o l n i c ą, która wskutek rządów moskiewskich już byłaś z n i e s ł a w i o n ą w c a ł e j E u r o p i e! Nie będziesz patrzeć b e z t r o s k a na wywożenie najlepszych na szubienicę. Przestaniesz być s t o l i c ą ś m i e r c i dla swoich dzieci, a staniesz się im stolicą życia. Szpieg rosyjski nie będzie dybał po ulicach. Zmora upiorna poszła precz!

„Gazeta Polska" jest przeznaczoną dla Dąbrowy górniczej i okolicy. Obywatele Królestwa ze zdziwieniem dowiedzą się, że stolica, którą uważali za serce kraju, bijące tętnem krwi narodowej, była „lekkomyślną niewolnicą", „zniesławioną w całej Europie". Do jakiej Warszawy odnosić się mogą morały „Gazety Polskiej"? Czy do tej, która posiada setki zrzeszeń i stowarzyszeń, skupiających w najcięższych warunkach niewoli życie społeczne i kulturalne Polaków? Czy do tej, która stała się ośrodkiem dążeń, aby życie gospodarcze unarodowić i oprzeć na rzetelnej własnej pracy? Czy do tej, która stworzyła i utrzymuje dziesiątki szkół polskich, składając na nie w najcięższym czasie klęski wojennej pół miliona koron w trzech dniach?

Przed wojną toczyła się w pismach warszawskich dyskusya na temat: Warszawa i Warszawka. Szło o pewnego dziennikarza galicyjskiego, który obejrzawszy sobie życie nocne Warszawy, uważał, iż poznał życie stolicy Polski i dał w artykule temu zapatrywaniu niebaczny wyraz. Prasa warszawska wystąpiła wówczas przeciw felietonowemu traktowaniu rzeczy bardzo poważnych. Sądzimy, iż w takiej chwili, jak wygnanie Rosyan z Warszawy, można było wykreślić ze słownika morałów dziennikarskich słowa, uwłaczające stolicy Polski, a i samej chwili. Na obelgi nigdy Warszawa nie zasługiwała, a już najmniej w tym dniu właśnie. Gorąco pragnęlibyśmy, aby słowo, niesione przez dziennikarzy galicyjskich, świadczyło o powadze, z jaką traktuje się u nas sprawy narodowe, bo byłoby przykrem, gdyby prasę naszą sądzono po wyjątkach od tej ogólnej reguły. A wyjątki te szczególne są zwłaszcza wtedy, gdy ci co wyjechali, przemawiają do tych, co zostali na ziemi polskiej.

Dziennikarstwo polskie a wojna

Jak donieśliśmy już, wydział wykonawczy Z w i ą z k u d z i e n n i k a r z y n i e m i e c k i c h w Berlinie wystosował do zastępcy ministra wojny memoryał, w którym dowodzi konieczności, aby przy powoływaniu pospolitaków, którzy dotąd nie służyli nigdy w wojsku, zwrócono uwagę na kłopotliwe z powodu braku sił pracujących położenie redakcyj, które należałoby przeto oszczędzać. Memoryał dziennikarzy niemieckich, jak wiadomo z telegramów berlińskich, zyskał przychylną odpowiedź ministerstwa wojny.

Odpowiedź ta stwierdza, że ministerstwo stoi na stanowisku, iż w i n t e r e s i e p u b l i c z n y m p r a s a p o w i n n a b y ć o s z c z ę d z a n a i że dziennikom „we wszelkich okolicznościach winna być zostawiona odpowiednia liczba współpracowników, tak, aby zapewnionem im być mogło regularne i prawidłowe wychodzenie". Ministerstwo wojny w Niemczech — czytamy w „Berliner Tageblacie" — obiecuje, że dbać będzie o to aby podania dziennikarzy o zwolnienie od służby wojskowej były ile możności przychylnie załatwiane.

Motywy, które rozpatrywano w Berlinie, są aktualne także i w naszej monarchii.

„Czas" praski donosi, że „S y n d y k a t d z i e n n i k a r z y c z e s k i c h" podjął starania u władz odpowiednich, aby uzyskać dla swoich członków przy poborze wojskowym, gdyby byli uznani nawet za zdolnych do służby, takie ulgi, iżby dzienniki, w których skład członkowie Syndykatu wchodzą, mogły i nadal wychodzić bez utrudnień.

Postulaty te powinny być wypowiedziane i o d d z i e n n i k a r s t w a p o l s k i e g o w G a l i c y i, tem bardziej, że z powodu swego terytoryalnego położenia ponosi on uciążliwości wojny, od których wolną jest prasa wspomnianych krajów. Także i w ludziach dziennikarstwo nasze złożyło ofiary tak duże, że może być nadal zagrożone w swym bycie, który, jak to słusznie stwierdziło niemieckie ministerstwo wojny, należy do rzędu potrzeb publicznych. Dla przykładu przytoczymy, iż redakcya naszego dziennika ma pięciu swych współpracowników pod bronią. Jestto luka olbrzymia w naszych szczupłych szeregach.

Dlatego postulat oszczędzania sił dziennikarskich staje się z konieczności postulatem także polskich dziennikarzy, posiadających dla podjęcia stosownej akcyi r e p r e z e n t a c y ę z a w o d o w ą, na której czele stoi jako prezes radca dworu Adam K r e c h o w i e c k i.

Z Moskwy do Krakowa.

W tych dniach powróciły do Krakowa z niewoli rosyjskiej z Moskwy dwie Siostry Czerwonego Krzyża, zakonnice nauczycielki z Wielowsi, zeznanego zakładu wychowawczego PP. Dominikanek, S. Elekta Buszkiewicz i S. Melania Zammler, które w niewoli rosyjskiej pozostawały przez jedenaście miesięcy, dopóki nie zostały uwolnione za staraniem tamtejszych Polaków.

Współpracownik nasz miał sposobność rozmowy z Siostrami i zdaje nam relacyę następującą:

Jakże się to stało — zapytałem — że Siostry zabrano do niewoli?

Dnia 14. września z. r. — powiada jedna z Sióstr — jechałyśmy z Wielowsi do Rozwadowa, aby tam opiekować się chorymi żołnierzami austryackimi, nic zgoła nie wiedząc, że Rozwadów już wtedy był zajęty przez wojska rosyjskie. Nagle o jakie dwie mile od Rozwadowa otoczył nas patrol rosyjski i zatrzymał, posądzając o szpiegostwo. Gdyśmy oficerowi zwróciły uwagę, że jesteśmy zakonnicami — odparł: „Awstrijcy umieją się tak dla zmylenia nas przebierać".

Po drodze do Rozwadowa spotkałyśmy ciężko rannego oficera austryackiego, leżącego w rowie w stanie okropnym; ledwo żywego zabrałyśmy na wózek i przy pomocy Rosyan jak najwygodniej, opatrzywszy rany, umieściłyśmy go. Gdyśmy przybyły do Rozwadowa — stawiono nas przed komendantem wojskowym, który nas zapytał: „z kim Siostry sympatyzują z Germanami czy ze Słowianami?" „Ze swym narodem sympatyzujemy i z tymi, którzy z nami sprawiedliwie się obchodzą", brzmiała nasza odpowiedź.

— Czy zadowoliło to Rosyan?

— Zapewne nie, bo zaraz zapytano się nas, czy chcemy jechać do Moskwy i czy mamy na drogę pieniądze. Oczywiście, odpowiedziałyśmy, że ani do Moskwy nie mamy chęci jechać, ani pieniędzy płacić. Wtedy kazano wsiąść nam na wózek. Otoczone kozakami jechałyśmy dalej, opiekując się ciągle rannym oficerem z pod Rozwadowa. Tak z przestankami furką (którą nam wraz z końmi skonfiskowano) i koleją jechałyśmy przez Podole aż do Łukowa w gub. Siedleckiej, gdzie czekała nas nowa indagacya i rewizya osobista. Tam też zaproponowano nam „dobrą zapłatę i wolną jazdę wszędzie" bylebyśmy chciały „listy rozwozić", a potem jechać do Lwowa w ich sprawach. Zostawili nam pięć minut czasu do namysłu nad tą propozycyą — i wyszli. My, rozumiejąc, że nas namawiają do tajnej policyi, odpowiedziałyśmy: do tych czynności macie swoich ludzi, mężczyzn, dziwimy się, jak możecie nam taką czynić propozycyę? Na to komendant etapowy odparł: „zatem pojedziecie do Moskwy!" — „Jak wola wasza" — odparłyśmy.

— Czy w drodze nikt się Siostrami nie zajął z Polaków, widząc zakonnice katolickie?

— Owszem, bardzo gorąco; tylko Polakom tamtejszym zawdzięczamy wszystkie ulgi i to, żeśmy powróciły do Galicyi. Na stacyi w Łukowie spotkał nas ks. Skrzymowski z Parysowa pod Lublinem i zaopiekował się nami i u władz interweniował na naszą korzyść. Taksamo w Brześciu Litewskim ks. Staniewicz, dziekan miejscowy, za nami się wstawiał u generała rosyjskiego Sulimowskiego, a zawsze ze skutkiem. Wogóle duchowieństwo tamtejsze niesłychanie wiele działa na korzyść jeńców austryackich. Ustawicznie kołatają księża u władz i prośby odnoszą skutek. Zauważyłyśmy, że Rosyanie teraz wielce są uprzejmi dla duchowieństwa polskiego. Przez dwa tygodnie mieszkałyśmy u zakonnic prawosławnych, pozwolono nam codziennie jeździć do kościoła katolickiego i do tego końmi wojskowymi. Jedno tylko dla nas niesłychanie przykre było: że Siostry prawosławne były z b y t s w o b o d n e. Dlatego uprosiłyśmy sobie osobne mieszkanie. Polacy tamtejsi wyświadczali nam tysiące przysług pośrednio, bo nie wszyscy wolny wstęp do nas mieć mogli, a czasem i bezpośrednio. Hr. Czackiemu zawdzięczamy wiele. Wogóle wszędzie uderzała nas przeogromna, entuzyastyczna solidarność Polaków tamtejszych i życzliwość względem rodaków z wszystkich zaborów, okazywana c z y n a m i.

Z Brześcia Litewskiego powieziono nas do Lublina, gdzieśmy zamieszkały w koszarach kozackich i tam szyłyśmy bieliznę dla lekarzy rosyjskich za co nam dziennie płacono 70 kop., poza tem opiekowałyśmy się chorymi jeńcami. Polacy w Lublinie bardzo się starali, by nas przydzielono do polskiego Czerwonego Krzyża, ale komenda się nie zgodziła. Byłyśmy tam świadkami wielkiej paniki (w październiku roku zeszłego), na widok aeroplanów niemieckich, rzucających bomby. Słyszałyśmy też, że Rosynie posądzali Lublinian o sympatye austryackie, które istotnie nie tylko w Lublinie, ale we wszyskich tych miejscowościach, w których byłyśmy, były i są gorące. Z Lublina powieziono nas do Mińska — gdzie się nami serdecznie zajęła księżna Radziwiłłowa — a stamtąd prosto do Moskwy. Już zdala ukazało się naszym oczom miasto Iwana Groźnego i zamek Kremlin — myśli jednak zwracały się do Krakowa i Wawelu, gdzie tylu monarchów naszych spoczywa.

— Jakie wrażenie zrobiła na Siostrach Moskwa?

Nie pozwolono nam zwiedzić miasta i poza kościołem katolickim niceśmy nie widziały. Przeszło pół roku pracowałyśmy dla tamtejszych kościołów, bo rząd na interwencye wyższej władzy kościelnej oddał nas pod opiekę miejscowego proboszcza, dziekana Moskwy ks. Czajewicza, przywódcę Polonii tamtejszej i redaktora katolickiego pisemka, które ma jednoczyć Polaków w tem olbrzymiem mieście i okolicy.

— Jaki nastrój w Moskwie teraz po tylu klęskach?

— Wielkiego przygnębienia wśród Rosyan nie znać — choć są poważni. Inteligencya polska wytęża wszystkie siły, aby przyjść z pomocą rodakom: uchodźcom i jeńcom. Przodują, jak w całej Rosyi polscy księża, których w obecnym czasie oprócz kilku miejscowych z różnych dyecezyi jest wielu: jak ks. Stanisław Gruchalski, ks. Filipski znani profesorowie Semin. duchownego z Włocławka i inni. Także Moskiewskie Towarzystwo dobroczynności wiele czyni dobrego.

— Jakim jest los jeńców w Rosyi?

— Z początku wojny było jeńcom bardzo źle; np. w Ufie, jak nam proboszcz tamtejszy mówił, z głodu marli, ale dziś za staraniem zorgnizowanych w tym celu rodaków jest znacznie lepiej — czasem wprost dobrze. Fabrykanci polscy w głębi Rosyi wyjednali sobie u rządu pozwolenie na przyjęcie jeńców do pracy. Wybierają sobie zawsze Polaków, a gdy ich mało, katolików austryackich czy niemieckich biorą i płacą dobrze. Akademicy i wogóle wykształceni jeńcy znajdują bezinteresowną gościnę u rodaków i nawet u samych Rosyan.

— Czy Polki pracują społecznie?

— Wiele czynią dobrego. W Moskwie na czele akcyi stoją: p. innemi K. Popławska i panna Jagiełło. Zwłaszcza jeńcom oddają wielkie usługi. Są dla nich prawdziwymi siostrami. Panie z najlepszego towarzystwa prowadzą chorych jeńców i kaleki do kościołów i na spacer, aby im uprzyjemnić smutną dolę. Rosyanki widząc to wszystko, starają się je pod tym względem naśladować i nieraz wskazując na Polaków, mówią, jak ci katolicy się kochają! Trzeba wiedzieć, że dziś o katolicyzmie wiele się w Rosyi mówi, bo w najbardziej prawosławnych miastach pełno katolików uchodźców i jeńców.

— Kiedy Siostry uwolniono?

— Ostatniego lipca otrzymałyśmy od „Sztaba Moskowskago Wojennago okruga" „Udostowierenie, dla dalszejszago otprawlenia w Rumuniu", które nam podpisał wojenny czynownik Gołowin. I tak przez Kijów, Kiszyniew, Bukareszt, Jassy, Budapeszt i Wiedeń przybyłyśmy do Krakowa. **Maryanisław.**

Łzy — gwiazdy.

Gdy łzy padają, łzy ciężkie, jak ołów
w rozpaczy strasznej godzinie,
to łzy te zbiera rój srebrnych Aniołów
i żadna marnie nie ginie!

Łzy owe potem na niebo rzucone,
wysoko nad smutkiem ziemi
plotą się w Panny Najświętszej koronę
gwiazdami płonąc złotemi.

Łez krople, gorące, bolesne,
nie płyną z skargą daremną,
mienią się w gwiazdy tęczami iskrzące
i rozświecają noc ciemną.

I głośne skargi pogrzebowych dzwonów
i cichy płacz drobnych dzieci,
ból i męczarnia płaczących milionów
na chmurnem niebie wciąż świeci.

I wśród harf złotych archanielskich głosów
Królowa Gwiazd Bożych święta
zna wszystkie światła jasne Swych niebiosów
i o łzie każdej pamięta!

Marya Majchrowiczówna.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y".

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek św. Hipolita. — Jutro w sobotę Euzebiusza.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 28, zachód przypada o godz. 7 min. 01; długość dnia godz. 14 min. 29.

Pogoda: Dnia 12 sierpnia termometr doszedł od + 12·3 do + 22·6 C. — barometr powoli opadał. Dnia 13-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·8 mm. termometru + 14·3 C. wiatr zachodni.

Kraków, 13. sierpnia.

W naszym krakowskim ogródku rosła sobie wiotka roślinka, ponoś arabskiego pochodzenia, która jednak przyjęła się na naszym gruncie i rozrosła się, obficie podlewana i zasilana sztucznymi nawozami, jakich nieszczędził jej troskliwy ogrodnik, sądząc że rośnie na chlubę miasta, a jemu zabezpieczy spokojny żywot bez troski. Roślina ta, pozostając w należytej pielęgnacyi, rozwinęła się i zakwitła, a jej dawniej wątłe korzonki potężniały z każdym rokiem, szeroko rozciągając korzeniową swą koronę z gęstą siecią włókniaków, które jak macki u polipa zachłannie chwytały w około siebie pożywienie, wysysając wszystko, co tylko sięgało w obręb poprutej przez nie ziemi.

Poczęto zazdrościć sobie posiadania takiej ozdoby ogrodu, którą starano się zaszczepić także na innych dziczkach. Próby szczepienia udały się, lecz pnie, na których je szczepiono, zatraciły swe dawne właściwości pod wpływem silnie krążących soków przyszczepionej roślinki. Drzewo macierzyste zdrowo rozwijało się dalej, rosło i potężniało, ochraniając koroną swą młode szczepki.

Z rozwojem jednak korony matki, jej cień i korzenie podcinały je, schnąć poczęły biedaczki, a ciężkie czasy wojenne, niedające możności skutecznego jak dawniej zasilania, przyniosły im dokonanie krótkiego żywota.

Jednej z nich, która już opuściła padoł płaczu, było na imię „Liberalizm", druga bardziej demokratycznej natury zdobna w czerwone liście, także usychać już zaczyna. Nad niemi tryumfuje dawny pień macierzysty, strojny w bogatą koronę, a głęboko w ziemię zapuściwszy korzenie, ze spokojem patrzy w przyszłość, dumny ze swego rozwoju i klęsk, jakie wniósł dokoła siebie, niszcząc otaczającą go florę i wykorzystując jej środki odżywcze. Niepokoją je tylko wstrząśnienia i jakieś głuche odgłosy ziemi, jakby kraterami zagasłych wulkanów budzi niepokój. Trwoży je pękanie ziemi, podcinającej i łamiącej mniej silne korzenie, bo od dalszego jej zachowania zależnym jest żywot dumnego drzewa.

Jak się nazywa to drzewo? zgadnij Szanowny Czytelniku. Botanika bowiem nie określa go swą nazwą, tak jakby obawiała się spustoszenia, jakie mógłby poczynić w świecie roślinnym. Należy do rzędu roślin mięsożernych, a czyni równie spustoszenia w mieście jak i na wsi, niszczy jak grzyb domy, pod które zapuści swe korzenie i tak rozciąga się na wsie i miasta. Uznaje tylko siłę, obawia się piorunu, który uderzywszy w pień, gruchocze go, lecz drzewo to ma tę własność, że puszcza odrośle, wytwarzające tam silny pień, gdzie znajduje dla siebie odpowiedni grunt i warunki rozwoju.

Przy stolikach kawiarnianych omawiano senzacye dnia.

Nastąpiła godzina zbratania, w czułych uściskach, znaleźli się w bratniej zgodzie pp. Saare, Bazes, Gross i Landauy. Wszystkie Kanarki zaśpiewały teraz na jedną nutę, poważną pieśń odrodzenia i zgody, a zrodzoną w chwili wypadków wojennych. Pan Doboszyński i jego organ rozstać się musi z niezawisłym Dr Grossem, który w imię zgody narodowej zapomniał o swej niezawisłości, przechodząc na łono Kahału. Kahał, obrażony na Dra Hupkę, podaje bratnią dłoń niezawisłym, zapomina im dawne ich przewinienia i garnie w swe czułe objęcia tych, którzy tak dobrze robili w liberalizmie i socyalizmie, jak się robi we wszystkich towarach, dobrze kalkulując ich wartość. Mamy nadzieję, że gra w otwarte karty będzie dla nas bardziej odpowiednią, bo usuwa złudzenia tam, gdzie one dotychczas istniały. Możemy tylko zaznaczyć i to bez wielkiego zmartwienia: Fuit Troia.

Jak krążą pogłoski, słuszne jęki właścicieli realności znalazły posłuch tam, gdzie należy. Odpisy podatków nastąpią, próżnostanie będzie uwzględnione i sądzimy, że los 2000 nieuwzględnionych podań nie będzie tak bezwzględny, jak przypuszczaliśmy. Zawita zatem sprawiedliwość w te dziedziny i uwzględnienie słusznych praw kamieniczników, którym groziło już podzwonne, przygotowane należycie.

Z miasta.

Rocznica Legionów. D. 16. sierpnia odbędzie się w Krakowie uroczysty obchód, urządzony staraniem N. K. N. jako w pierwszą rocznicę powstania Legionów, do których utworzenia zawiązano dnia tego w roku zeszłym N. K. N. Na uroczystem nabożeństwie w kościele Maryackim wygłosić ma kazanie ks. Biskup Bandurski, następnie odbędzie się odsłonięcie kolumny Legionów na Rynku przy przemówieniu posła E. Zieleniewskiego.

Kolumna przeznaczona do wbijania gwoździ pamiątkowych jest dziełem inż. Mączyńskiego, a będzie stać przez parę tygodni na Rynku. Kolumnę, wysokości 6 metrów zdobi orzeł Legionów, kuty w metalu w fabryce p. Zieleniewskiego. Dochód z gwoździ idzie na rodziny Legionistów. Po przemowie odbędzie się wbijanie gwoździ, przez przedstawicieli N. K. N. władz, instytucyi, delegatów i publiczności. N. K. N. zwrócił się także do organizacyi narodowych w Królestwie Polskim o wzięcie udziału w krakowskiej uroczystości. Wysłano do Warszawy, Lublina, Piotrkowa, Radomia, Kielc i Dąbrowy zaproszenia na zjazd w Krakowie. Spodziewany jest zjazd licznych delegatów. Popołudniu odbędzie się zebranie publiczne z przemówieniami i uchwaleniem rezolucyi, wieczorem w teatrze m. wieczór uroczysty ku czci Legionów, o 9 wieczorem w Muzeum Narodowem raut dla uczestników zjazdu i gości. Bliższe szczegóły podadzą afisze. Biuro zjazdu mieści się przy placu Maryackim 9 II. p. i udziela informacyj. W kraju będą odbywały się uroczystości przez obchody przez cały sierpień, N. K. N. wydał w tym celu stosowną odezwę.

Organizacya kupców krakowskich postanowiła zamknąć sklepy, oraz domy przybrać chorągwiami narodowemi. Przygotowane będą nalepki na okna, z dochodem na fundusz dla rodzin Legionistów. Na pamiątkę obchodu wydaną będzie „Jednodniówka" zawierająca dokumenta i publikacye, odnoszące się do historyi Legionów oraz N. K. N.

Obrona własności włościańskiej przed wykupywaniem w czasie wojny. C. k. Biuro korespondencyjne komunikuje: Już w czasach pokojowych zauważono, że liczba samodzielnych gospodarstw włościańskich w pewnych okolicach coraz bardziej malała. Powody były rozmaitego rodzaju. Zwłaszcza dwa powody okazały się nadzwyczajnie zgubne. Mianowicie wykupywanie ziemi włościańskiej w celach spekulacyjnych jakoteż wykupywanie ziemi włościańskiej dla zaokrąglenia wielkiej własności. Sytuacya wytworzona przez wojnę jakoto konieczność sprzedaży ziemi ze względu na niemożność pracy względnie wydostania robotnika skłoniła rząd do postarania się o zarządzenia, które przeciwdziałałyby zmniejszaniu się ziemi oddanej pod uprawę roli względnie na gospodarstwo leśne. Cesarskie rozporządzenie z dnia 9 sierpnia, jakie ogłoszonem będzie jutro w dzienniku ustaw państwowych szuka rękojmi przeciw gospodarczo nieporządanej sprzedaży dóbr włościańskich przez to, że przenoszenie własności gruntu, oddanego pod gospodarstwo rolnicze, albo leśne w drodze transakcyi prawnej między żyjącemi, uczynionem jest zawisłem od zezwolenia Komisyi. Taksamo aby zapobiedz obejściu ustawy postanowionem zostało co do dzierżawy tych gruntów, że nie mogą one być dzierżawione na dłuższy czas niż na 10 lat. Ustawa dopuszcza sprzedaż w celach siły zbrojnej i administracyi publicznej, zakładów publicznych i dobroczynnych itp. Równocześnie z rozporządzeniem cesarskiem okaże się rozporządzenie ministeryalne, zawierające bliższe postanowienia co do postępowania komisyi i drugie rozporządzenie, oznaczające gminy o przeważnie charakterze miejskim dla obszaru, których rozporządzenie cesarskie nie jest obowiązującem.

Z targu. W ostatnich dniach poprawiły się nieco stosunki na targu krakowskim. Dowóz na ogół jest obfitszy, skutkiem czego i ceny przynajmniej niektórych artykułów nieznacznie się obniżyły. Na targ dzisiejszy dowieziono wielkie ilości grzybów i gruszek, znaczny też był stosunkowo dowóz drobiu, natomiast mniej niż zwykle dostarczono nabiału, szczególnie masła. Jagód nie było prawie zupełnie. Ziemniaki, których w ostatnim czasie odczuwać się dawał dotkliwy brak, pojawiły się w większej ilości i jest nadzieja, że aprowizacya miasta w ziemniaki stale się poprawi, ponieważ rozpoczął się już wykop ziemniaków jesiennych, a ponadto spodziewany jest dowóz tego artykułu z Królestwa Polskiego. — Ceny na targu regulowane są przez taryfy maksymalne, które obejmują prawie wszystkie ważniejsze artykuły na targu sprzedawane. Publiczność na ogół przestrzega obecnie ściślej cen w taryfach ustanowionych.

Z teatru miejskiego. Sobotnia premiera „Kawiarenka" Tristana Bernarda należy do rzędu najpiękniejszych krotochwil ostatniej doby. Okraszona humorem prawdziwie francuskim, lekkim jak pianka, a upojnym, jak stary Chambertin, owiana sentymentem ciepłym, a zdrowym, bez nizkich a drażniących sytuacyj, ma wszelkie zadatki, aby dorównać powodzeniem „Szalonej dziewczynie". Powtórzoną będzie w niedzielę, wtorek i czwartek.

We środę wraca na repertuar dawno niegrana, arcywesoła farsa „Pani prezesowa" z niezrównaną Czaplińską w roli tytułowej.

W przygotowaniu „Anioł stróż", komedya Flersa i Caillaveta.

Samowola szynkarzy. Rozpijanie ludności — jak nam donoszą z miasta — trwa bezustannie, tak, jakby nie było zupełnie zarządzeń ograniczających samowolę szynkarzy. Otrzymaliśmy stosy listów, wskazujących lokale, gdzie opilstwo święci tryumfy. Jeżeli upomnienia nasze będą bezskuteczne, nazwiska rozpijaczy ogłosimy. Nadmieniamy zarazem, że wszelkie anonimowe skargi wędrują do kosza. Rozpijanie uważamy za występki, które tępić należy, a ci, którzy zdają sobie sprawę z ich szkodliwości dla społeczeństwa, nie powinni się obawiać podpisem swym poprzeć słuszną sprawę i gdy zajdzie potrzeba zaświadczyć tam, gdzie należy.

W sprawie legitymacyi na przyjazd do Krakowa dowiadujemy się, że osoby z prowincyi, które pragną uzyskać pozwolenie Komendy twierdzy na przyjazd do naszego miasta, powinny w podaniach odnośnych oprócz fotografii potwierdzonej przez polityczną władzę powiatową i wymienienia celu, dla którego pragną do okręgu twierdzy przyjechać, wyraźnie zaznaczyć, gdzie w Krakowie zamieszkają. Podania, które nie będą zawierać dokładnego adresu domu, względnie hotelu, w którym w razie uzyskania legitymacyi, osoba prosząca o nią zamieszka, bywają zwracane celem uzupełnienia, co powoduje znaczną zwłokę w uzyskaniu legitymacyi.

Zarządzenia przeciw nosaciźnie. Z powodu pojawienia się u koni licznych wypadków nosacizny i możliwości przenoszenia się tej choroby na ludzi, Magistrat krakowski w ogłoszeniu rozlepionem na murach miasta przestrzega ludność przed zbytniem zbliżaniem się do koni, zakazuje wspólnego pojenia tych zwierząt i wzywa ich właścicieli, aby w razie dostrzeżenia objawów nosacizny natychmiast wzywali pomocy weterynarza i zawiadamiali o wypadku Magistrat, celem wydania stosownych zarządzeń.

Omyłki druku. W artykule „Z opinij niemieckich" w p o r a n n y m num. „Głosu Narodu" z czwartku zakradły się niedokładności druku, które pewne ustępy czynią niejasnemi. Przytoczony przez nas ustęp z „Berliner Tageblattu": „Carat (spełniając przyrzeczenia autonomii polskiej) nie wybierze z pewnością formy, która podobałaby się Polakom, lecz szczególną wagę będzie przywiązywał do tego, aby jaknajwięcej zaszkodzić", powinien brzmieć: „aby jaknajwięcej zaszkodzić nam", tj. Niemcom. Ostatnie zdanie powinno brzmieć: „Także i my przystępujemy do tego (tj. polskiego) zagadnienia nie z romantycznemi uczuciami, lecz z realistyczną rozwagą". Wyraz „tego" był opuszczony, co sens zmąciło.

Echa...

Wojna obecna przynosi szereg strat i niespodzianek, tych pierwszych niestety więcej, niźli drugich; dzieją się rzeczy, o których nawet pani de Thebes się nie śniło. Ludzie, idee, instytucye, nawet słowa przechodzą takie ewolucye i rewolucye, że gdyby się to na prawdę nie działo, nikt, a głównie sam przedmiot zmiany nie uwierzyłby w to — nawet na „słowo honoru". Np. w Warszawie wychodziły trzy wielkie pisma żargonowe, znane dobrze u nas — „Hajnt", „Moment" i Hacefira" — o tendencyi ich i sposobie traktowania spraw polsko-żydowskich pisaliśmy już wielokrotnie, teraz warto tylko wspomnieć tragiczny koniec i nieudałe coup ich energicznych kierowników.

Oto na parę tygodni przed opuszczeniem Warszawy Rosyanie zamknęli wspomniane pisma, jak to już zre-

sztą doniel[illegible] za pismami berlińskiemi, wskutek zbyt licznych artykułów o prześladowaniu żydów w Rosyi. Liczny personal tych pism został nagle pozbawiony dochodu i warsztatu pracy, chcąc więc zyskać obydwa, wnieśli redaktorzy podanie do władz o pozwolenie wydawania swych organów — po polsku... Władze jednak nie odpowiedziały nic na podanie, a wskutek tego prasa polska straciła możność wzbogacenia się o trzy nowe pisma i liczny zastęp sił doświadczonych, sprężystych i pomysłowych. W tym względzie straciliśmy istotnie i to tylko my, bo wspomniani redaktorzy i pracownicy nie mogąc ziścić swych dziennikarskich zamiarów wzięli się do bliskiego ich skłonnościom handlu, otwierając sklep udziałowy.

Straciliśmy więc trzy pisma „polskie“, ale zato zyskaliśmy nowy sklep izraelicki — i to coś znaczy...

sn.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Zakopane. Wiele niewłaściwości dzieje się w naszem społeczeństwie, które w żadnym związku nie pozostaje z wojną. I tak też jest w naszem zdrojowisku. Od dłuższego czasu brak tutejszej poczcie drobnych pieniędzy do tego stopnia, że z dwóch koron nie chcą wydać, gdy się czy listy nadaje polecone czy ekspresowe, lub czy też kilka znaczków chce kupić, pani iks niedawno jakiś pan pożyczył 45 hal., bo odchodziła poczta a listu przyjąć nie chciano, ponieważ z dwóch koron wydać nie było, takich wydarzeń tu jest dosyć. Od czasu ograniczonego ruchu kolejowego przychodzi poczta o 4 rano, mimo to jedzie się na dworzec po nią dopiero o 10, bo tak było dawniej — tak silne jest prawo przyzwyczajenia.

A teraz kilka słów o Radzie gminnej. W samych początkach rozwijała ona dość ożywioną akcyę, lecz już od Bożego Narodzenia przestała myśleć realnie o losie wygnańców i oddała ich na łaskę i niełaskę kupców większych lub mniejszych, a ci pamiętają o sobie... Był czas, kiedy ludność 12 tysięczna miała jednego piekarza, który wypiekał co chciał i brał także, co chciał i to pod bokiem Rady, aż znalazł się drugi piekarz i zaraz pieczywo i potaniało i jakość jego lepsza! Pod bokiem komisyi chlebowej, komisyi klimatycznej i Rady gminnej to się dzieje, a nawet więcej, bo sprzedaje się i sprzedawało mąkę czystą bez domieszki za kilogram od 2 do 2 kor. 40 hal. i to bez kartek chlebowych! Rzeźnicy nie wiedzą nic o cenach maksymalnych, na targu nabiał sprzedaje się tak od przypadku: by najwięcej wziąść, to dewiza tut. targu, który się odbywa pod oknami Rady!

O ile wiadomo nam, to jeden z młodszych pisarzy ma już kilka ciekawych obrazków z dzisiejszych czasów gotowych, kiedyś będziemy czytać, wtedy porównamy tych kilka uwag z opisani, skreślonymi po mistrzowsku.

Teatry warszawskie na udziały. Ostatnie przedstawienie teatrów rządowych w Warszawie odbyło się 25. lipca. Od 26. lipca artyści grali na udziały, otrzymawszy gmach i rekwizyty, dekoracye itd. do bezpłatnego użytku.

Zakaz „hoteli“ „Dz. Pozn.“ pisze: Zastępca komenderującego generała drugiego korpusu armii w Szczecinie, do którego należy także obwód bydgoski Księstwa, rozporządził, aby napisy „Hotel“ wszędzie pousuwano, grożąc, że w danym razie zakaże w „hotelach“ przebywać wojsku. Niemiecki związek hotelistów zwrócił się przeciw temu rozporządzeniu do urzędu spraw wewnętrznych.

Księżniczka polska w kabarecie? Ostatni numer „Das interessante Blatt“ zamieszcza portret „księżny Maryi Światopołk-Mirskiej“, „polsko-niemieckiej śpiewaczki“, która jest „sensacyą sezonu“ w Wiedniu i występuje w pewnym „intimnym kabarecie, mianowicie w „kabarecie piwnym“ pod firmą „Simplicissimus“. Dama ta, która w owej intimnej świątyni sztuki „gromadzi co wieczora najlepsze koła towarzyskie wiedeńskie i polskie“, produkując im pieśni „ze swej polskiej ojczyzny“, oraz pełen nastroju utwór pewnego Figdora-Pallosa p. t. „Der polnische Legionär“, należy, według zapewnienia reklamowej notatki w „Interessantes Blatt“, do „najwyższych sfer towarzyskich Lwowa“. Ponieważ najwyższe sfery towarzyskie u nas dotychczas jeszcze nie występują w kabaretach w ogólności, a intimnych w szczególności, i ponieważ, ile wiadomo, nie ma we Lwowie wcale rodziny Światopełk-Mirskich, zachodzi pytanie: kim jest urocza śpiewaczka w intimno-piwnym kabarecie wiedeńskim?

Karciarki w Berlinie. „Dz. Berl.“ donosi, że w Berlinie kobiety utworzyły klub karciarski. Schodziły się w pewnym składzie cygar, który po zamknięciu przemieniano na jaskinię gry. Klub powiększał się z każdym dniem, a że wygrywające panie dawały upust swej radości, a przegrywające krzyczały z gniewu, przeto lokatorzy nie mogli w końcu znieść coraz to większych hałasów i zawiadomili policyę. Tajna policya w nocy wtargnęła do sklepu, gdzie zastała 19 kobiet przy zawziętej grze. Waścicielce składu wytoczony będzie proces.

Zgon Polaka pod Ypres. „Dz. Pozn.“ pisze: We środę 2. czerwca rb. w polskim kościółku na East End'zie Londynu odbyło się nabożeństwo za duszę śp. Tomasza A. P a c e, adwokata, który poległ pod Ypres w Belgii. Śp. Tomasz A. Pace, lat 32, był synem śp. Henryka i żyjącej p. Zofii Pace (Polki), znanych dobrodziejów kolonii polskiej w Londynie. Wychowany w Beaumont College, Old Windsor, po ukończeniu nauk wyjechał dla studyi języków do Polski, Rosyi, Niemiec i Belgii. Śp. Tomasz A. Pace wraz z matką swą p. Zofią Pace brał czynny udział w sprawach kolonii polskiej w Londynie i interesował się szczerze Polską. Po śmierci ojca swego został w zastępstwie obrany honorowym skarbnikiem Komitetu budowy kościoła polskiego w Londynie. Był też jednocześnie honorowym sekretarzem polskiego Tow. Literackiego (The literary Association of the friends of Poland), założonego przez poetę angielskiego Campbella przeszło 80 lat temu. Na początku wojny zgłosił się na ochotnika i w styczniu r. b. został wysłany do Francyi, gdzie 3. maja śmiertelnie raniony, następnego dnia zmarł. Zacnego i prawego charakteru, nieposzlakowanej uczciwości, zostawił po sobie żal i wśród kolonii polskiej i w sercach tych, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim.

Zawiadomienia i komunikaty.

Komitet Zjednoczonych Sodalicyj Maryańskich Krakowskich ogłasza: W niedzielę dnia 15 sierpnia o godzinie 8 w kościele św. Barbary odbędzie się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem celem uproszenia rychłego pokoju i miłosierdzia Bożego dla Polskiego narodu.

Wszystkich wiernych zaprasza się do licznego udziału.

Wydawnictwo C. K. O. M. Nakładem Centralnego Komitetu Opieki moralnej we Wiedniu, stojącego pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Sapiehy, wyszła plakieta dłuta znanego artysty rzeźbiarza Józefa Wilka. Plakieta ta przedstawia wieniec, z lewej strony cierniowy (symbol męczeństwa narodu polskiego), z prawej laurowy (symbol bohaterstwa narodowego i zwycięstw polskich). W środku wieńca widnieje na tle wschodzącego słońca stary gród wawelski, u góry zaś orzeł zrywający kajdany, które go pętały dłużej niż 100 lat. Skrzydła orla dźwigają koronę Jagiellońską według rysunków Matejki. O plakiecie p. Wilka, wykonanej bardzo misternie i oryginalnej i świadczącej o dużym talencie jej twórcy, znawcy wyrażają się z wielkiem uznaniem. Plakieta będzie wykorzystana do wyrobu odznak, medali pamiątek itp. Widokówki z podobizną plakiety pojawiły się już w druku i są do nabycia w biurze C. K. O. M. (Wiedeń I. Steindelgasse 6) po cenie 6 hal. za sztukę.

Ekspozytura wydawnictw wiedeńskiej Delegacyi „Samarytanina Polskiego“ w Krakowie, pl. Szczepański, nr. 2, poleca wydawnictwa pamiątkowe i wojenne, a to oficyalne odznaki N. K. N., prześliczne serye widokówek z walk w Karpatach, obrączki wojenne Legionów, przeróżne broszury, pisma i odezwy i wiele innych pamiątek, z których dochód przeznaczony jest na cele humanitarne Legionów i „Samarytanina Polskiego“.

Loterya Dobroczynna. U złotnika Glixellego przy ul. Grodzkiej są wystawione przedmioty do wylosowania, mianowicie: medalion brylantowy z perłą, para lichtarzyków, papierośnica, koszyczek do ciastek, trzy kubki — wszystko srebrne, stylowe i w doskonałym smaku.

Losy po 1 koronie. Sądzić należy, że kto zobaczy na wystawie przeznaczone do wylosowania przedmioty, będzie zachęcony do kupowania tychże w nadziei posiadania wartościowego przedmiotu i dopomożenia jaknajwcześniej biednym chorym, dla których ta loterya za pozwoleniem c. k. Namiestnictwa w Białej jest urządzoną.

Losy oprócz w sklepie jubilera Glixellego są do nabycia, gdzie łaskawie podjęto pośrednictwa sprzedaży, firmy: Hawełka, Maurizio, Rudnicki, Bujański, Lankosz, Ziembicki i kawiarnia p. Wołkowskiego „Esplanade“.

Listy strat Nr 225, 226, 227, 228 i 229. W liście strat Nr 225 znajdujemy następujące nazwiska polskie: Langiewicz Tad., major w 13 p. uł., umarł wskutek ran: Lenczewski Hen., nadpor. rez. w 30 p. p., ranny: Lutman Stan., por. w 30 p. p., ranny; Macal Rudolf, nadpor. rez. w 30 p. p., ranny; Pasterczyk Wacł., por. rezr. w 10 dyw. art. 1 bat., ranny; Rybarski Maur. wojskowy weterynarz w 10 dyw. art. kon., zabity: Sekunda Włodz., chor. rez. w 30 p. p., ranny: Stankiewicz Włodz., chorąży w 80 p. p., w niewoli: Szatkowski Fr., kad. rez. w 95 p. p., ranny; Wójcik Flor., chor. rez. w 30 p. p., zabity: Dryniewicz Fr., jed. och. w 40 p. p., ranny.

W liście strat Nr 226: Głowacz Fr., chor. w 10 p. p., ranny; Koszko Stan., por. rez. w 10 p. p., wzięty do niewoli (Tiumen, gub. tobolska): Maziarski Tom. chor. rez. w 40 p. p., w niewoli (Omsk).

W liście Nr 227: Andrz. Filipowicz, por. 78 p. p., zabity: Fran. Naganowski, por. 45 p. p., w niewoli: Em. Puchta, kap. 77 p. p., w niewoli: Ant. Rybka, kad. rez. 41 p. p., ranny: Rom. Śliwiński, kad. rez. 58 p. p., zabity: Bol. Wolf, nadpor. 78 p. p., ranny: Joz. Zwolski, kad. rezer. 27 p. p., w niewoli;

W liście strat Nr 228: Jan Krawczyński, por. rez. 20 p. p., po raz drugi ranny: Jan Kuźnik, por. 8 p. p., w niewoli: Fran. Mierzwa, kad. asp. 57 p. p., ranny: Kar. Tabor, por. rez. 21 p. p., po raz drugi ranny: Zdz. Zahaczewski, nadpor. 1 bat. sap., ranny: Stan. Ziołowski, kad. aspir. 57 p. p., ranny.

W liście strat Nr 229: Mar. Łegieżyński, chor. 37 p. p. obr. kraj., ranny; Ad. Oczeński, nadpor. 30 p. p., zabity: Stan. Szubarta, chor. 3 p. p., ranny.

„Nauczycielki“ nr. 6-ty wyszedł z druku i zawiera treść doborową. Artykuł wstępny, p. t. „Bohaterstwo pracy“ Jadwigi z Lobzowa, w podniosłym nastroju zachęca do pracy wśród ludu. „Wojna w przyrodzie i społeczeństwach“ X. Dra Hortyńskiego (ciąg dalszy), porusza sprawy aktualne. Dr Marya Estreicherówna daje artykuł wyborny p. t. „Koedukacya w świetle badań psychologicznych“, temat nader pożądany, który powinien wiele matek zainteresować. „Luźne uwagi“ K. Terleckiej, „Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia Stow. Nauczycielek“ i Ruszczyńskiej „Ujemne wpływy pewnych prądów literackich na życie“, dopełniają reszty. Równocześnie zawiadamia redakcya „Nauczycielki“, iż na życzenie wielu osób termin do nadsyłania prac konkursowych został przesunięty na 1-go września b. r. „Nauczycielka“ rozwija się stale, zyskuje coraz więcej uznania i czytelników. Polecamy ją szczerze także matkom, gdyż wszelkie sprawy, dotyczące wychowania, powinny być w domach polskich znane i omawiane.

Licytacya na źrebięta wojskowe. Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego podaje do wiadomości, że najbliższa licytacya na źrebięta wojskowe odbędzie się w niedzielę dnia 15 sierpnia o godzinie 2 i pół we dworze w Płaszowie. Do licytacyi mogą być dopuszczeni wyłącznie tylko rolnicy, zaopatrzeni w legitymacye c. k. Towarzystwa rolniczego. Legitymacye te wydaje c. k. Towarzystwo rolnicze (Plac Szczepański l. 8 III p.) w godzinach urzędowych od godziny 9—1 i 5—7 rolnikom osobiście znanym w Towarzystwie, albo tym, którzy się wykażą odpowiedniem poświadczeniem z gminy lub c. k. Starostwa.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota. „Kawiarenka“, krotochwila Tr. Bernarda.

Niedziela popołudniu. „Walka motyli“, kom. Sudermana.

Niedziela wieczór. „Kawiarenka“.

Poniedziałek. „Wieczór uroczysty w rocznicę uformowania Legionów“.

Wtorek. „Kawiarenka“.

Środa. „Pani prezesowa“.

Czwartek. „Kawiarenka“.

Sobota. „Anioł stróż“, (L'ange du foyer), komedya w 3 aktach Flersa i Caillaveta.

W zajętej Warszawie.

(Telegramy własne „Głosu Narodu“).

List pasterski arc. Kakowskiego.

Kopenhaga, 13 sierpnia.

Arcybiskup K a k o w s k i zwrócił się listem pasterskim do duchowieństwa, polecając mu zostać na stanowiskach, wśród owczarni, zagrożonej wichurą wojenną i nie poddawać się „zmiennym prądom społecznego nastroju“. Arcybiskup zabrania księżom zaciągania się do politycznych partyi.

Wyjazdy.

Kopenhaga, 13 sierpnia.

Przewodniczący centralnego komitetu obywatelskiego, książę Seweryn Czetwertyński, wraz z zastępcą przewodniczącego, p. **Wł. G r a b s k i m** i St. L e s z n i e w s k i m, opuścił Warszawę.

Drożyzna.

Kopenhaga, 13 sierpnia.

Według pism warszawskich, które tu nadeszły, na dzień przed upadkiem stolicy, drożyzna przybrała zastraszające rozmiary. Ceny niektórych produktów podskoczyły od 100—150 prc. Chcąc ratować sytuacyę, komitet obywatelski przez usta hr. Platera i Sobańskiego, starał się u władz o zapewnienie mu przymusowej rekwizycyi, aby nagromadzić iześrodkować w rękach swoich produkta i zbywać je po godziwej cenie. Wobec zmiany sytuacyi — odpowiedź nie miała już znaczenia.

Rektor Beck.

Kopenhaga. (Tel. wł.) Z Kijowa nadeszła wiadomość, że rektora uniwersytetu lwowskiego, znanego fizyologa, prof. Adalfa Becka, uwolniły władze rosyjskie z więzienia i pozwoliły mu prywatnie mieszkać pod dozorem wszakże policyjnym.

Dzienniki w Warszawie.

„Przegląd wieczorny“ warszawski (dawny „Kuryer Poranny“) przynosi informacye następujące:

W ubiegły piątek na godzinę 4 po południu wezwani zostali redaktorowie pism wychodzących we Warszawie do komendantury miasta, mieszczącej się w gmachu ratusza. Redaktorów przyjął komendant miasta hrabia von Arnin (ma być pewnie Arnim), który odezwał się mniejwięcej w ten sposób:

> Ufamy Warszawie i dlatego nie wzięliśmy zakładników, ale z drugiej strony musimy mieć pewność, że prasa warszawska nie będzie drukowała żadnych artykułów nieprzyjaznych Rzeszy niemieckiej. Wzięliśmy Warszawę, ale pod jej murami wre jeszcze walka — więc ogłosiliśmy, że na pewien czas wszystkie czasopisma muszą uledz zamknięciu. Pisma, nie redakcye. Musimy zorganizować biuro prasowe, pod którego cenzurą pisma będą mogły wychodzić swobodnie, pomieszczając artykuły o wszelkich sprawach krajowych, byleby nie nieprzyjaznych Niemcom.

Pan komendant dodał, że nie uważa, aby miał znajdować się w kraju nieprzyjacielskim, a Komitet Obywatelski posiada zaufanie władz; kontrybucyi na miasto nie nakłada się: w artykułach redakcyjnych dozwala się omawianie spraw polskich.

Mowa p. komendanta była tłumaczoną na język polski przez umyślnie powołanego do tego członka Straży obywatelskiej. Z powodu wyjaśnienia jednego z redaktorów, że Warszawa, pozostawiona bez dzienników, chociażby nawet przez czas krótki, będzie zaniepokojoną, hr. Arnim oświadczył, że sprawę przedstawi na posiedzeniu i o wyniku zawiadomi o godzinie 7 wieczorem. Wieczorem p. komendant zawiadomił, że biuro prasowe już zorganizowano przy ulicy hr. Berga nr. 11 w domu Banku Azowsko-Dońskiego.

W piątek po godzinie 10 wieczorem rozesłano następujące rozporządzenie dla prasy, podpisane przez generała komenderującego von Scheffer-Boyadela:

1. Zakaz wychodzenia gazet znosi się.
2. Wszystkie organy prasowe, które wyszły dnia 5. sierpnia 1915 roku (w dzień zajęcia) wolno wydawać także i rozszerzać w dalszym ciągu bez osobnego pozwolenia, z wyjątkiem rosyjskich.
3. Dla wydawania innych organów prasowych, jako to: gazet codziennych, czasopism, odezw ulotnych, broszur, dalej dla rozszerzania ogłoszeń włącznie afiszów teatralnych, zapowiedzi koncertów i wykładów potrzebne jest każdorazowe zezwolenie komendy generalnej.
4. Wszelkie publikacye drukowane podlegają zasadniczo cenzurze uprzedniej (prewencyjnej).
5. Aż do otwarcia biura władzy cenzuralnej we Warszawie, którego termin podany będzie w swoim czasie do wiadomości, nie potrzeba pism codziennych przedkładać cenzurze uprzedniej.
6. Wydawcy gazet (nakładcy), drukarze i redaktorzy dopuszczają się czynu karygodnego przez rozszerzanie: a) wiadomości wojskowych, nie dozwolonych specyalnie przez komendę generalną; b) wiadomości fałszywych lub pogłosek treści niemilitarnej, które mogłyby zaniepokoić ludność lub popierać lichwę artykułami spożywczemi; c) artykułów, notatek, doniesień wszelkiego rodzaju i rozmiaru, które mogłyby wywołać przeciwieństwa pomiędzy poszczególnemi częściami lub pomiędzy społecznemi albo narodowemi warstwami ludności, albo też pogłębić przeciwieństwa istniejące.
7. Sposób i wysokość kary stwierdzi w każdym poszczególnym wypadku komenderujący generał.
8. Wszelkie zapytania w sprawach prasowych składać należy na razie w biurze cenzury komendy generalnej przy ul. Hr. Berga 11.

Biuro niemieckiej cenzury wojennej nie jest jeszcze ostatecznie zorganizowane. Zwierzchnikiem cenzury niemieckiej w Królestwie Polskiem jest Jerzy Cleinow, który w tych dniach przybyć ma do Warszawy z Łodzi. Cenzorem pism polskich jest p. Józef Goździewicz (zamieszkały przed wojną w Toruniu a dawniej w Poznaniu). Na razie pisma nie są cenzurowane, afisze i druki informacyjne cenzuruje komendantura generalna, mieszcząca się w Hotelu Bristol.

Teatr i rozrywki w Warszawie.

Na sobotę, 7. b. m. były zapowiedziane następujące przedstawienia teatralne: w Teatrze Rozmaitości: „Grube Ryby“ z Frenklem i Kamińskim. — w Nowościach: „Dzwony kornewilskie“. — w Małym: „Rezerwista“. Przedstawienia rozpoczęły się nie o 8 wieczorem, lecz już o godz. pół do 7. I kinematografy były czynne w sobotę: w „Palais de Glace“ zapowiedziano nadzwyczajny program z udziałem orkiestry dętej, a w „Apollo“ — specyalny „wieczór śmiechu“ którego początek naznaczono na godzinę 2 po południu. Nowe władze niemieckie wydały rozporządzenie, mocą którego afisze teatralne i na wszelkie widowiska muszą być drukowane w językach polskim i niemieckim.

Zajęcie Łukowa.

Zajęcie Ł u k o w a dowodzi, z jaką szybkością zaczynają się rozgrywać wypadki na terenie Królestwa. Według wczorajszego komunikatu, prawe skrzydło armii ks. L e o p o l d a bawarskiego znajdowało się jeszcze koło J e d l a n k i, podczas gdy dziś dotarło już do Ł u k o w a, oddalonego od Jedlanki o 20 km. Ponieważ komunikaty nic nie wspominają o walkach na linii pochodu wojsk bawarskich, należy wnosić, że postępy te należy przypisać przyspieszonemu cofaniu się Rosyan. Ł u k ó w jest niezmiernie ważnym węzłem kolejowym, z którego rozchodzą się linie kolejowe w kierunku Warszawy, względnie Siedlec, Lublina, Dęblina i Moskwy, względnie Brześcia Litewskiego.

Równocześnie z zajęciem Ł u k o w a, nastąpiło ważne przesunięcie na południowym froncie rosyjskim. Podczas gdy grupa arc. Józefa Ferdynanda, stanowiąca lewe skrzydło armii gen. M a c k e n s e n a, przekroczyła na zachód od Radzyna B y s t r z y c ę, prawe skrzydło gen. M a c k e n s e n a między P a r c z e w e m a B u g i e m zdołało przełamać silne pozycye rosyjskie, wskutek czego wojska rosyjskie opuściły swe stanowiska na całym wspomnianym odcinku. Na skrzydle tem Rosyanie stawiali na linii P a r c z e w—H a ń s k—U h r u s k przez pewien czas zacięty opór, ubezpieczając w ten sposób odwrót swych głównych sił z centrum Królestwa, przed flankowem uderzeniem z linii Bugu. Obecnie, przez wzięcie tej linii, otwarła się dla prawego skrzydła armii gen. Mackensena możność wyrównania swego frontu z lewem skrzydłem, posuniętem znacznie dalej ku północy, a zarazem możność dalszego postępowania wzdłuż Bugu, ku B r z e ś c o w i L i t e w s k i e m u, temu najbardziej czułemu punktowi w rosyjskiej linii odwrotowej.

Na froncie N a r w i grupa gen. S c h o l z a wzięła szturmę W y ż n ę, przyczółek mostowy niedaleko zbiegu N a r w i i B i e b r z y, o który onegdaj jeszcze walczono, na południowem zaś skrzydle odrzuciła Rosyan przez rzeczkę G a ć. Sąsiadująca zaś z nią grupa gen. G a l l w i t z a, wziąwszy Z a m b r ó w, położony 25 km na południowy wschód od Łomży, kieruje się przez A n d r z e j ó w ku wschodowi. Wschodni kierunek obu tych grup świadczy, iż celem ich operacyjnym jest B i a ł y s t o k niezmiernie ważny punkt kolejowy, leżący na linii przypuszczalnego nowego frontu rosyjskiego.

Niewyjaśnionem jest natomiast położenie na linii na południe od Bugu, mniejwięcej od południka Wyszkowa ku wschodowi. Brak jakichkolwiek wiadomości o akcyi tych wojsk niemieckich, które posuwały się z północy ku południu na froncie W y s z k ó w — O s t r ó w, nie pozwala wysnuć żadnych przypuszczeń, czy wojska rosyjskie na tym terenie, na południe od Bugu, jeszcze się znajdują, czy też zagrożone operacyami niemieckich armii narewskich w okolicach Łomży, wycofały się już zupełnie ku wschodowi.

W obecny stanie rzeczy nadchodzi dla Rosyan okres kilku dni prawdziwie krytycznych.

Odwrót ich ze wszystkich frontów Królestwa, pod koncentrycznym naciskiem armii sprzymierzonych, postąpił już tak daleko, że w najbliższym czasie powinien ujawnić się skutek skłębienia się wszystkich prawie sił rosyjskich w wąskiej przestrzeni, określonej linią Siedlce—Brześć Litewski.

Okaże się więc, czy wojska sprzymierzone zdołają zmusić generalissimusa do przyjęcia w tej przestrzeni walnej bitwy, w warunkach dla Rosyan pod względem strategicznym niesłychanie niekorzystnych i mogących kampanię zakończyć katastrofą, czy też Rosyanie dzięki swej znanej sprawności odwrotowej zdołają bez znaczniejszych strat wyprowadzić szczęśliwie swe siły poza linię środkowego Bugu, na nową z góry zapowiedzianą i przygotowaną podstawę operacyjną.

Według opinii większości sprawozdawców wojennych, dotychczasowy przebieg odwrotu nie zdaje się wskazywać na niepomyślny dla Rosyan wynik ich akcyi odwrotowej.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donosi Biuletyn rosyjski: Bez daty.

Na drodze do Rygi odparliśmy dnia 9-go sierpnia po zaciętej walce kilka niemieckich ataków, mimo poparcia ich przez ciężką artyleryę. Po walkach w kierunku Dźwińska w obszarze Schwedenberg-Ponemil Wilkomierz zaczął nieprzyjaciel w nocy i dnia następnego pod naszym naciskiem ustępować, pozostawiając kilkaset jeńców, karabiny maszynowe i paczki z amunicyą.

Na froncie N a r w i na drodze Łomża-Śniadowo Ostrów, trwają zacięte walki dalej. Nasza artylerya odparła podjętą przez Niemców ofenzywę na lewym brzegu Wisły przeciw Modlinowi.

W kierunku L u b l i n Łuków przedsięwziął nieprzyjaciel popołudniu dnia 9. na prawym brzegu Wieprza ofenzywę, którą zatrzymaliśmy mimo jej zawziętości. Na drogach do Włodawy odrzuciliśmy ze skutkiem nieprzyjaciela, który robił użytek z gazów duszących.

Austryacy podjęli nad Dniestrem dnia 8 go sierpnia w obszarze ujścia Strypy lokalną ofenzywę. Walki trwają jeszcze. Na innych odcinkach całego naszego frontu nie wydarzyło się nic ważniejszego.

Szturm na Kowno.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą o następującem doniesieniu rosyjskiego sztabu gen. Według nadeszłych wiadomości, szturm przedsięwzięty przez Niemców na Kowno w dniu 8 sierpnia, przedstawiał się jak następuje: nieprzyjaciel wykonał szturm od przedniej strony naszych fortyfikacyj, od strony wsi Piple aż do frontu Eisental nad rzeką Jesią.

Artylerya oblężnicza nieprzyjaciela rozpoczęła bombardowanie od północy, używając dział wszystkich kalibrów aż do 16 calowych (40 cm.). Podobny do orkanu ogień artyleryi nieprzyjacielskiej trwał nie mniej jak dwie godziny. Nasze bateryе odpowiadały energicznie. Około godziny trzeciej rano ruszyła kolumna szturmowa osłonięta i gęsto uszeregowana przeciw naszym pozycyom. Przez koncentryczny ogień, przez eksplozye min samozapalających się i przez przeciwatak naszych wojsk, został nieprzyjaciel o godzinie 5 rano na zaatakowanym froncie odparty. Wyczerpani Niemcy odpłynęli wśród strat do sąsiedniego odcinka, gdzie widocznie nowo się organizują, przygotowując świeżo szturm. Koło północy 8 sierpnia wezbrał ogień nieprzyjacielski znów jak orkan. Mimo intensywności i trwania ognia i siły niszczącej nieprzyjacielskich pocisków, wytrwały nasze wojska, mimo gradu nieprzyjacielskich pocisków. Nasza artylerya popierała zawzięcie tych żołnierzy przez swój ogień. Tak upłynął dzień. Po nadejściu nocy rzuciły się naprzód nagromadzone stopniowo przed naszemi pozycyami nieprzyjacielskie kolumny do ponownego szturmu, trwającego dwie godziny. Udało się nieprzyjacielowi usadowić się w części rowów wysuniętych naprzód pozycyj, które wziął pod ogień artyleryi. Następnie zostali Niemcy skutkiem heroicznych wysiłków rezerw, które nadciągnęły, jeszcze raz odrzuceni. Nieprzyjaciel trzyma zatem tylko fortyfikacye przy wsi Piple, które zdobył za cenę wielkich natężeń i strat.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 13. sierpnia 1915 r.

Zapowiedź dalszego odwrotu.

Kopenhaga. (T. B.) Berlinskie Tidende donosi z Petersburga: W dobrze poinformowanych kołach są przekonani, że odwrót rosyjski będzie jeszcze trwał jakiś czas. Wilno ma być opróżnionem. Przygotowania są już w toku. Wszystkie przedsiębiorstwa są wywożone. Z muzeów i ze zbiorów uwozi się rzeczy przedstawiające wartość.

Ewakuacya Dźwińska.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Petersburga: Urzędnicy przygotowują się do opuszczenia Dynaburga. Władze wojskowe wezwały wszystkich mężczyzn od 17 do 45 roku życia do robót w polu.

Zatopienie „Indyi“.

Berlin. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą, iż według najświeższych wiadomości, przywieziono do Norwisk 142 ludzi z załogi storpedowanego przez Niemców krążownika pomocniczego „Indyi“. Ogółem zginęło z załogi „Indyi“ 160 osób.

Nowy gabinet japoński.

Londyn (T. B.). Biuro Reutera donosi z Tokio: Utworzył się nowy gabinet. Premier ministrów O k u m a obejmuje urząd spraw zagranicznych. „Times“ dowiaduje się, że gabinet jest tylko prowizorycznym.

W sprawie reklamacyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej z dnia 27 lipca zawiera uzupełnienia dawniej wydanego rozporządzenia odnośnie do reklamacyj 43—50 letnich. Osoby, których reklamacyę poparła miejscowa władza polityczna, mogą także uzyskać pozwolenie wyczekiwania rozstrzygnięcia w miejscu swego pobytu.

Zasadniczo zaleca się, aby reklamacye wnosili t y l k o ci, którzy do przeglądu już stawali i za zdolnych uznani zostali.

Po zamknięciu numeru

Pożegnanie Dyr. Jana Traciłowskiego. Wczoraj liczne koło przyjaciół i znajomych żegnało dyrektora tut. filii Banku Austro-Węgierskiego p. Traciłowskiego, odjeżdżającego do Lwowa dla objęcia ofiarowanego mu kierownictwa stołecznej filii skarbca państwa. Zaszczytna nominacya przyniesie mu jednak ciężką pracę, gdyż wojna zaznaczyła się większym przewrotem w dziedzinie finansowej we Lwowie jak w naszem mieście. Kwitła tam bowiem spekulacya budowlana, płodna w liczne krachy, a mniej silne instytucye finansowe odczuły dotkliwiej jak u nas ostrza nagłego zastoju.

Odjeżdżającemu p. Dyr. Traciłowskiemu życzymy powodzenia i zdobycia takiej sympatyi, jaką się zasłużenie cieszył w naszem mieście.

Z komitetu odbudowy wsi polskiej. W sobotę o godz. 5 popołudniu w sali Magistratu odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego odbudowy wsi i miast polskich, w sprawie wydania seryi normaliów dla budowy chat wiejskich oraz ustalenia postulatów sanitarnych.

Sprawa o cukier. W ostatnich dniach kupująca publiczność zaczęła znowu odczuwać brak cukru w mieście. Wedle informacyi — jakich w tej sprawie udzielił nam jeden z poważnych kupców miejscowych — cukru w Krakowie jest dostateczna ilość. Kupcy jednakowoż wstrzymują się ze sprzedażą tego artykułu, ponieważ został już nabyty po wyższej cenie w rafineryach, które — jak wiadomo — z dniem 1 sierpnia podniosły cenę o 9 K. 50 hal. na 100 klgr., a w obowiązującej w mieście taryfie maksymalnej zatrzymano ceny ustanowione dla cukru przed 1 sierpnia sprowadzonego. Z tego powodu między kupcami a publicznością dochodzi do scysyi o ceny, w następstwie czego kupcy cukier chowają, oczekując zmiany taryfy i uwzględnienia podwyżki ceny. Tak brzmi informacya kupca.

Z Magistratu natomiast dowiadujemy się, że kupcy posiadają jeszcze zapasy cukru nabyte po dawnych niższych cenach, które obowiązani są publiczności sprzedawać. Ceny cukru będą w taryfie podniesione z chwilą, kiedy Magistrat stwierdzi, że kupcy stare zapasy tego artykułu zostały sprzedane.

Echa defraudacyi Wilczka. Jak się dowiadujemy, dyrekcya poczt i telegrafów w Białej otrzymała w ostatnich dniach resztę sumy skradzionej przez Wilczka a znalezionej — jak o tem donieśliśmy — na starym cmentarzu we Frankfurcie.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Zygmunt Rzewuski ze Słomnik (Król. Polskie), Drowa Jadwiga Chramcowa z Zakopanego, Stanisław Sożański z Ropczyc, Dr Leon Faut z Wiednia, Wiktorya Cichocka ze Lwowa, Józefa Starzyńska ze Lwowa, Anna Sprenger z Wiednia, Otto Linton ze Stockholmu, Dr Jan Schneller z Wiednia, Jerzy Martini z Berlina, Robert Folner z Ołomuńca, Edward Bardach z Wiednia, Józef Libiszewski z Jurkowa, Dr Stanisław Miziewicz ze Lwowa, Kamila Skurska z Janowa, Zygmunt Wałaszewicz ze Lwowa.

L. 70315 III a. 1915

TARYFA MAKSYMALNA

t. j. ceny najwyższe, po których następujące artykuły, niezbędne do codziennego utrzymania, sprzedawać wolno:

	Cena koron
*) **Mąka pszenna Nr. 0:** (czysta bez domieszki): za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania: za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa: za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia chlebowa: za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana: za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Grysik kukurydzany: za 100 klgr. bez worka	60.—
za 1 klgr.	—.66
Bułka warszawska na wodzie a 35 gramów:	—.4
Chleb za 70 gramów	—.5
) **Mięso pierwszej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.88
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.52
Mięso drugiej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.20
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.12
Mięso trzeciej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	3.40
b) szponder, górna sztuka i mostek	2.52

	Cena koron
Mięso wieprzowe: a) polędwica, kotlety i szynka	3.88
b) łopatka i boczek	3.36
Szynka wędzona surowa w całości	4.32
Szynka gotowana krajana na części	6.92
Kiełbasa surowa siekana	2.80
Kiełbasa krajana wędzona	4.52
Kiełbasa siekana wędzona	4.—
Wędzonka surowa	4.—
Wędzonka gotowana	4.20
Sardelki sztuka	—.20
Kiełbaski wiedeńskie para	—.20
Słonina 1 klgr.	4.20
Smalec 1 klgr.	4.64
Cukier: w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany z głowy za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta: za 1 litr	—.62
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Węgiel kamienny: a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawnionych z dostawą do domu za 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
***) **Zapałki szwedz.** za 1 pudełko	—.3
Zapałki szwedz. za 10 pudełek	—.24
Zapałki szwedz. za 100 pudełek	2.20

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) **Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.**

) **Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Dokładka przy sprzedaży mięsa może wynosić: a) przy mięsie z części tylnych najwyżej 20 proc., b) przy górnej sztuce, szpondrze rozblatlowym i pędze bez kości najwyżej 10 procent. — Do mięsa z innych części przednich dokładki dodawać nie wolno. — Na dokładki użyte być mogą części do użycia zdatne, pochodzące z tego zwierzęcia rzeźnego, z którego pochodzi mięso sprzedawane, a mianowicie: kości rurowe, wątroba, nerki, śledziona; na dokładkę natomiast nie wolno używać kości płaskich, jak n. p. żeber. — Części z innych zwierząt nie mogą być dodawane jako dokładki, wyjąwszy na żądanie kupującego.

***) Każdy kupiec jest obowiązany sprzedać żądaną ilość zapałek.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 2 sierpnia 1915 r.

Prezydent miasta:

Dr Leo.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Poszukuje się

JANA KASSARA

kier. szkoły w Stojanowie, powiat Radziechów, w sprawie syna Romka. Zgłosić się u T. Lubieniec, urzędnik poczty w Jędrzejowie Król. Polskie.

Nauczycielki z powiatu tarnobrzeskiego

Helena i Eleonora Borowieckie zechcą uwiadomić rodzinę o miejscu swego obecnego pobytu — pod adresem: K. u. k. Etappenpostamt Nowa Brzeźnica ad Nowo Radomsk.

Katarzyna i Wojciech Wójcikowie

z Pleszowa (dwór) proszą o podanie miejsca pobytu ich córki Zofii lat 22, która służyła w hotelu w Rzeszowie. Ostatnią od niej wiadomość mieli z początkiem wojny.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.